

■ Alek  
Rachwald  
i Jerzy  
Mieszkowski ■

# Triode

## TRX-M845

Triode Corporation jest japońską firmą, która oczywiście konkuruje z innymi japońskimi firmami. Różnica między nimi polega na tym, że ustabilizowani na rynku potężni rywale mieli wiele lat na wypracowanie wysokiej pozycji, a Triode istnieje lat 15 i bierze rynek szturmem. W pierwszej linii tego szturmu idą potężne monobloki – flagowe wzmacniacze Triode, które właśnie mam przed sobą.

**W**łaściciel firmy, pan Junichi Yamazaki, nie pożałował metalu. Dwa monobloki lampowe, z których każdy waży więcej od mojej integry, która z kolei waży tyle, co dwa worki cementu, to wynik, który zrobiłby wrażenie nawet na Pudzianowskim. To są jakieś potwory! Ustawienie ich na stoliku siłami jednego człowieka jest absolutnie niemożliwe. Wiem, bo próbowałem. Mięśnie może by i uciągnęły, ale za protestowały ścięgną. Matko, co za kolos. Do tego całkiem przystojny.

Przy okazji tego testu sam sobie złożyłem gratulacje. Mój stolik, robiony na miarę Rogoz, okazał się idealnie dopasowany rozmiarami do dźwigania takiej parki. Pomiedzy monoblokami pozostał centymetr luzu. Oczywiście, wszystko inne, łącznie z przedwzmacniaczem, musiało stanąć

piętro niżej. W efekcie, oprócz piekielnej parki, w systemie znalazły się: piękny lampowy przedwzmacniacz Art Audio oraz źródło cyfrowe, złożone z napędu Linna i przetwornika Tent Audio Lab. Te dwa ostatnie urządzenia są szerokości półkowej, co wiele ułatwiło.

Pomijając fizyczne rozmiary, z którymi wciąż jeszcze się nie oswoiłem (rany, jakie to wielkie!), wzmacniacze Triode mają się czym popisać również pod względem konstrukcyjnym. Monoblok przyjmuje sygnał zarówno RCA, jak i XLR (przełączane hebelkiem). Wyjścia są, do wyboru, dopasowane do impedancji od 4 aż do 16 omów, co cofa nas do czasów brytyjskich monitorów studyjnych, które charakteryzowały się taką właśnie impedancją znamionową. Lampy mocy też są do wyboru. Można dokonać dość poważnej mody-

fikacji dźwięku, zastępując standardowe 845 triodami 211 (dołączonymi w zestawie!). Za tę operację odpowiadają przełączniki hebelkowe, które dopasowują wartość prądu spoczynkowego do typu lamp wyjściowych. Daleki jestem od stwierdzenia, że dwie 211 natychmiast zamienia każdy monoblok w Ongaku, ale podobieństwo rośnie. Na mocniejszych 845 wzmacniacz dysponuje „ciągiem” rzędu 50 W/kanał, co jak na triodę SE robi duże wrażenie. TRX-M845 wyposażono w regulację biasu lamp mocy (jest do tego odpowiedni wskaźnik), dzięki czemu można do pewnego momentu niwelować efekt ich nierównomiernego zużywania się.

Pozostałe bańki to komplet 12AU7 i 6SN7 we wstępnym wzmocnieniu oraz jeszcze jedna 845, tym razem jako driver – łącznie trzy stopnie wzmocnienia. W sumie – uczta dla lampofila; ja osobiście miałem ochotę je zeżreć na miejscu. Wewnętrzna konstrukcja Triode również nie należy do tanich. Wykorzystano m.in. oporniki KOA oraz kondensatory Toichi. Zrezygnowano z płytek drukowanych. Zamiast nich zastosowano pracochłonny montaż punkt-punkt. Za masę wzmacniaczy w znacznym stopniu odpowiadają wielkie transformatory. Gniazda RCA są opisywane jako amerykańskie, masywne głośnikowe to prawdopodobnie WBT, zaś XLR – Neutrik.

Interesującą opcją jest regulacja sprzężenia zwrotnego w trzech krokach od 0 dB do 3 dB oraz możliwość włączania i wyłączania podświetlenia. Podświetlany jest nie tylko wskaźnik oddawanej mocy oraz wskaźnik biasu (ten ostatni umieszczono na górnej płycie obok lamp mocy), ale także same lampy od dołu. Może to zbędny gadżet, ale wygląda ładnie.

Cena monobloków Triode znajduje odbicie nie tylko w jakości wykończenia i w ogromnej masie, ale i w moż-



liwościach regulacji. Nie żałując środków, konstruktor uwzględnił chyba wszystkie opcje, jakie można zmieścić w, bądź co bądź, prostej konstrukcji. Wszystko po to, aby pozwolić maksymalnie dopasować wzmacniacz do warunków, w jakich będzie pracował, i tym samym wyciągnąć z niego wszystkie możliwości. Jest to podejście słuszne, bo tyle wysiłku włożonego w projektowanie oraz tyle pieniędzy nabywcy nie powinno się marnować.

Warto zwrócić uwagę, że cała ta maszynaria jest estetyczna. Tańsze modele Triode są kolorowe, łącząc srebro aluminium z czerwonym metalicznym lakierem. To ładne, ale trochę kontrowersyjne rozwiązanie. Tutaj czerwień ma głęboki odcień burgunda i jest dawkowana ze smakiem. Wzornictwo uzupełniono złotymi tabliczkami w manierze Air Tights. W ogóle całość przypomina mi jakiś wielki wzmacniacz AT, tyle że utrzymany w innej kolorystyce. A to niezła rekomendacja, bo ta japońska firma sprzęt ma bardzo elegancki.

Jak wspominałem, chciałem pozbawić te urządzenia z przedwzmacniaczem odpowiedniej jakości. Nie miałem żadnego własnego, zatem skorzystałem z rekomendacji dystrybutora i wziąłem znany mi już wcześniej topowy model Art Audio. Powinien sobie poradzić. Do tego moje kolumny Avcon ARM okablowane srebrem Argentum. Czy zrobiłem wszystko, żeby te monstra zagrały? O tym przekonam się podczas odsłuchu.

Alek Rachwałd

## Opinia 1

### System

**Kolumny:** Avcon ARM

**Przedwzmacniacz:** Art Audio Conductor

**Transport:** Linn Karik

**DAC:** Tent Labs bDAC

**Wzmacniacz:** SoundArt Jazz

**Przewody głośnikowe:** Argentum 6/4

**Łączówka:** Velum NF-SX,

Argentum Silver XLR

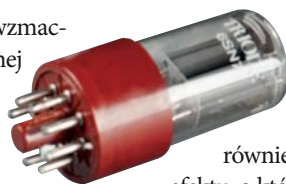
**Kable zasilające:** Vovox Initio

**Kondycjoner:** Enerr AC-One

**W** czasie testu wypróbowałem oba typy lamp mocy: 845 i 211. W moich warunkach dźwięk 845 okazał się lepszy, ponieważ oddawał więcej masy i dynamiki. Subtelna poprawa muzykalności z lampami 211 nie jest, w moim odczuciu, warta utraty muskulatury. Użycie innych

kolumn mogłoby doprowadzić do innych wniosków, jednak ARM-y są wystarczająco dobre nawet w połączeniu z 845, natomiast lubią trochę brutalnego tarmoszenia.

Moje kolumny stanowiły dla monobloków łatwe obciążenie, co można było stwierdzić, obserwując pracę wskaźników wychyłowych: wskazówki rzadko przekraczały poziom 1 W. Avcony, podpięte do zacisków 6-omowych, brały tyle mocy, ile im było trzeba i współpraca między wzmacniaczem a kolumnami układała się bardzo dobrze. Przedwzmacniacz z wysokiej półki



z pewnością również przyczynił się do efektu, o którym poniżej.

Od początku testu z przyjemnością stwierdziłem, że mam nareszcie do czynienia ze wzmacniaczem, którego dźwięk podoba mi się bardziej niż brzmienie własnej amplifikacji. Teoretycznie w życiu recenzenta takie przygody powinny się zdarzać często, jednak dotąd się nie składało. Cóż, pożądany wynik osiągnąłem w końcu za drobną sumę około stu tysięcy złotych. Ale było warto. Przy zachowaniu całego lub niemal całego rozmachu i uderzenia trzystuwatowej integry, dostałem od Tri więcej powietrza, namacalności otoczenia muzyków; więcej sygnałów subtelnych a przyjemnych. To jest coś, bowiem najczęściej po podłączeniu piekielnie drogich wzmacniaczy pierwszym wrażeniem jest: „I to już wszystko?”. Tutaj było wszystkiego nieco więcej.

Zrozumiałe, że kiedy zorientowałem się, że mam do czynienia ze sprzętem nieprzeciętnym, zacząłem go częstować wymagającym repertuarem. Od powodującego wzbudzenia „Beyond the Missouri Sky”, przez big-bandy, po wielką symfonię i organy. Przez „Missouri Sky” wzmacniacz przeszedł śpiewająco, oddając płynność, potęgę i zróżnicowanie barwowe tego nagrania, nie gubiąc odcienia zadumy. Wydobywał też z tła „ambientowe” dodatki, na które dotąd nie zwracałem uwagi.

Trzymając się jazzu, rzuciłem na tacę big-band Joe Hendersona. Wzmacniacz

okazał się bezlitosny i ujawnił płaskość tego nagrania. Było niezbyt wciągające i monotonne. Czy z monoblokami Triode można się nudzić? Trochę zaniepokojony, sięgnąłem po inny big-band: „Portraits of Cuba” z wytwórni Chesky Records. Podejrzenia pod adresem wzmacniacza zniknęły: to była jednak sprawka nagrania. Z muzyką zespołu Paquito de Riverly dźwięk oddyskał plastyczność, soczystość i głębię.

Po przygodach z orkiestrami jazzowymi komisja zabrała się od razu za organy. Płyta z nagraniem instrumentu z Lichenia od razu poleciała w ką, jako słabo zrealizowana, a ja skupiłem uwagę na „Tabulaturze warszawskiej”, wydanej przez Acte Prealable w 2001 roku. Tutaj już było bardzo przyjemnie. Subtelny raczej niż potężny dźwięk organów z kościoła św. Anny w Bolimowie świetnie odpowiadał rodzajowi muzyki. Głos kobiecy w „Magnificat” został oddany czysto, a kościelny pogłos wybrzmiewał długo i naturalnie. Z kolei nagrany blisko wirginał sprawiał wrażenie nieco powiększonego, choć tutaj część odpowiedzialności spada na preferencje realizatora dźwięku. Tym niemniej brzmienie było piękne, realistyczne, ale nie za ostre, z właściwą masą i wybrzmiewaniem.

Dla zmiany nastroju wybrałem „Sin” Grzecha Piotrowskiego. Było świetnie. „Mój” system pozwolił nagraniu pokazać wszystko to, co w nim najlepsze. Żeby on tak jeszcze był naprawdę mój... Cóż, płaciłbym wówczas wyższe rachunki za prąd. Muzyka płynęła wyjątkowo gładko, wciskała się wszędzie i opływała wszystko. Oderwana od głośników, swobodna. TRX-M845 umieszczają źródła pozorne nieco bliżej niż SoundArt Jazz, bo te głoś-

### Monobloki Triode TRX-M845

<b>Cena:</b>	76500 zł
Dane techniczne	
<b>Lampy:</b>	3 x 845, 1 x 6SN7, 1 x 12AU7, 2 x 211 (opcjonalne)
<b>Moc wyjściowa:</b>	50 W (845), 40 W (211), przy 8 Ω
<b>Pasma przenoszenia:</b>	10 Hz – 50 kHz (-2 dB)
<b>Sygnal/szum:</b>	90 dB
<b>Zniekształcenia:</b>	< 0.1% (1 kHz)
<b>Czułość wejściowa:</b>	900 mV
<b>Impedancja wejściowa:</b>	100 kΩ
<b>Przetężanie NFB:</b>	0,1, 3 dB
<b>Terminale wyjściowe:</b>	RCA, XLR
<b>Impedancja wyjściowa:</b>	4, 6, 8, 16 Ω
<b>Wymiary (w/s/g):</b>	20/58/44 cm
<b>Masa:</b>	55 kg





ne znajdują się na linii głośników. Rzecz gustu, ale niewątpliwie uatrakcyjnia to przekaz, czyniąc go bardziej bezpośrednim, przybliżonym do słuchacza.

Nagrania wokalne zostały odtworzone w sposób, jakiego można oczekiwać od lamp najwyższej jakości. Dobra lampa może wygładzić coś, poprawić, upłynić. Najlepsza pokaże to, co dostała. Płyta „Best Audiophile Voices” brzmiała trochę ostro, w porządku, tylko że wiem, że ona jest ostro nagrana. Natomiast artykulacja, stereofonia, wrażenie obecności wykonawców nie budziły zastrzeżeń.

Pozostając przy muzyce popularnej, sięgnąłem po stare nagrania Vangelisa. „Private Collection” zabrzmiała dokładnie tak sucho i sterylnie, jak ją nagrano. Żadnej manipulacji. Tego nagrania należy słuchać na magnetofonie kasetowym z zanieczyszczoną głowicą. Jednak porządne realizacje, takie jak muzyka z filmu „Piąty element” Erica Serry, imponowały rozmachem i pełnią. Wszystko zależy od tego, co na wejściu. Przeważnie jest przyjemnie, ale czasem niezbyt. Jak w życiu.

Na tej samej zasadzie „Fiddle da camera” nagrana na uniwersytecie w Aberdeen zabrzmiała okropnie – sucho i agresywnie. Aberdeen to dobra uczelnia, ale nagrywają tam, jak widać, fatalnie. Ta płyta na niczym nie gra dobrze i high-endowy wzmacniacz nie miał tu nic do roboty. Marsz z tym na półkę pt. „drogie pamiątki”.

Album „The Sign of 4” zespołu Pata Metheny przyniósł znaczącą poprawę. Muzyka, którą zawiera, jest dla mnie zasadniczo okropna i nastroj do jej słuchania mam raz na rok. Jednak jest znacznie lepiej nagrana od poprzedniego wyrobu aber-

dyńskiego. Kot przeczekał „Fiddle da camera” w kuchni, a na Metheny’ego wrócił i ułożył się na dywanie, czasem tylko strzygąc uszami. Postukiwania i poświstywania zawarte w tym materiale pozwoliły mi też potwierdzić wcześniejszą dobrą opinię o stereofonii systemu – dziwne dźwięki dochodziły czasem z bardzo niespodziewanych kierunków. Całe to pandemium w sumie okazało się nieźle słuchalne. Delektując się tym nagraniem na tak dobrym sprzęcie, czułem się jak Lord Chausu, oddający się ulubionej rozrywce.

Ciekaw byłem odtworzenia płyty Clarence Clemmonsa „Peacemaker”, której głównym elementem jest straszne „bums” perkusji. W ogóle, jest to album mocno perkusyjny (poza saksofonem lidera), a lista instrumentów z tej grupy zajmuje cztery gęsto zapisane linijki. Miękki, zdecydowany ton monobloków Triode przysłużył się temu nagraniu. Dźwięk okazał się głęboki, wibrujący, czysty i w pewnym sensie ciemny. Bardzo satysfakcjonujące odtworzenie. Muszę zresztą przyznać, że trochę się tu rozpędziłem i wskaźniki wysterowania powachlowały momentami aż do 7 W. Ryk był potężny. To zjawisko podobno nazywa się „lampowe waty”...

Monobloki Triode to wybitna amplifikacja. Czasem się zapomina, o co chodzi z tym całym high-endem. Hi-end to, hi-end tamto. Oszałeć można... Jednak stop! Przed kupieniem biletu w jedną stronę do Tworek warto sprowadzić sobie do



domu wzmacniacz w rodzaju TRX-M845. Jest duża szansa, że wszystko się ułoży na miejscach według recepty starego Colas Breugnona: Pan Bóg w kościele, święci w kapliczkach, boginki w lasach, rozum we łbie. A wzmacniacz Triode wyłącza wtedy w pokoju odsłuchowym i już się stamtąd nie ruszy. Zresztą, kto miałby dość sił, by go wynieść?

Alek Rachwałd

## Opinia 2

### System

**Kolumny:** Akustyk AR3

**Odtwarzacz:** Cary CD 303/300

**Gramofon:** Thorens 160/Goldring 1042/Mikro Seiki

**Przedwzmacniacz:** Audio Note M3

**Przedwzmacniacz korekcyjny:**

Moon 310LP

**Kable głośnikowe:** Naim Naca,

Audio Truth Argent

**Łączówki XLR:** DIY, Sound Project

**Łączówki RCA:** Alphard,

Silver Sonics Air Matrix

Niecierpliwie się, bo oczekuję na przybycie monobloków Tri TRX-M 845SE. Dwie lampy 845 w każdym kanale połączono w nich równolegle. Niebywała gratka dla audiofila, bo nieczęsto spotyka się ten typ lampy, a co dopiero mówić o podwójnym układzie.

Dojechały. Głos w domofonie mówi: „Zejdź na dół; pomożesz je wnieść”. Domyślałem się, że wzmacniacze ważą swoje, ale to, co zobaczyłem, trochę mnie zmieszalo. Ponad 50 kg na monoblok i około 60 kg z kartonem! Cóż, słowo się rzekło, kobyłka u płotu. Na szczęście to tylko 1. piętro. Bez windy. Rozpakowaliśmy i moim oczom ukazał się smakowity widok. Dwa monobloki z trzema triodami 845 w każdym. Przepisy nakazują, aby lampy miały osłony; na szczęście można je zdjąć. A mocno świecące 845 urzekają.

Do odsłuchu przystąpiłem z atencją godną nie byle jakiego reprezentanta techniki lampowej. I tu zaskoczenie. Przy włączeniu zadziałały bezpieczniki. Przy kolejnej próbie już nie wyskakiwały.

Początkowo odsłuch był nerwowy. Do odtwarzacza wędrowały kolejno płyty z muzyką klasyczną, symfoniczną, składami kameralnymi, jazzem i rockiem. Chciałem się

szybko przekonać, co TRX-M 845SE potrafią. Po kilkunastu minutach wiedziałem, czego się spodziewać. Nie trzeba było czekać na rozgrzanie lamp. Nie oznacza to, że kilkunastominutowa rozgrzewka nie powoduje poprawy brzmienia. Powoduje. Dźwięk staje się nieco bardziej nasycony, a tony wysokie tracą ziarnistość; wygładzają się. Rozgrzewka nie jest jednak tak długa, jak w tetrodach strumieniowych (nawet do 30-40 minut) i nie przynosi tak dużej poprawy brzmienia.

Po ochłonięciu z pierwszych wrażeń przystąpiłem do prawdziwego odsłuchu. Do prób posłużyły znane płyty jazzowe: EST, Patricia Barber, Diana Krall, Keith Jarrett Trio. Dalej muzyka klasyczna, koncerty fortepianowe Czajkowskiego, Rachmaninowa, Chopina, Mozarta w wykonaniu Rafała Blechacza, Lang-Langa, Marty Argerich, Glenna Goulda; zarówno płyty CD, jak i winylowe. Od pierwszych taktów oczywiste było podobieństwo do innych dobrych konstrukcji wykorzystujących triodę 845. Polegało ono na braku ograniczeń dynamicznych, spójności przekazu i wyjątkowo neutralnej średnicy pasma. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Ponad wysoki średni poziom znanych mi wcześniej konstrukcji wybijała się góra

pasma i głęboki, kontrolowany, może nawet nieco suchy bas. Tak, to zdecydowanie przypadło mi do gustu. W górze słychać było i dźwięczność, i zwiewność, i agresję, kiedy była niezbędna w nagraniu. Taka analityczność i szczegółowość przy zachowaniu gładkości jest typowa jedynie dla lamp najwyższych lotów. Przychodzi mi na myśl triodowy Air Tight, w którym użyto 811. Pomimo bliskiej klasy urządzeń Air Tight nie urzekł mnie jednak tak jak Tri. Nieco zmiękczył dolne rejestry i złagodził górę pasma, nie wycofując jej. Słuchając TRX-M 845SE, mamy odczucie większej przestrzeni. Instrumenty są w niej dokładnie rozmieszczone, ale bez popadania w chirurgiczną precyzję. Słychać to było w nagraniach tria Keitha Jarretta, w których momentami perkusja jest wiodącym instrumentem; mocno akcentowanym, wręcz agresywnym.

Średnica pasma niesie morze informacji. Przekazywanych subtelnie, płynnie, bez narzucania się. Głosy wokalistów są przepelnione emocjami. Słychać każdy oddech, mlaśnięcie, a przy tym sybilanty nie drażnią, schowane w cieniu głosu. Jeżeli chodzi o bas, to 50-watowa lampa wybornie sobie poradziła z 32-cm przetwornikiem ATC. Może to złudzenie, któ-

re wywołuje widok wzmacniacza, ale nieczęsto słyszę w domu taki bas. I nie chodzi o zejście do czeluści piekieł albo i niżej, ale o jego charakter, wielobarwność i realizm. Porównując do Bel Canto 845 SET, musiałem zweryfikować dotychczasową opinię. Monobloki Tri zdumiewająco łatwo go pokonały. Szybkość, wrażenie niczym nieskrępowanej mocy, potęga brzmienia i swoboda tak potrzebna przy reprodukcji symfoniki, jest ich charakterystyczną, ale i wybitną cechą.

Obraz muzyczny jest wyjątkowo realistyczny. Skoki dynamiki od pianissimo do fortissimo nie robią na japońskich wzmacniaczach wrażenia. Nie odczuwamy nadmiernego prężenia mięśni, co zdarza się słabowitym konstrukcjom, niekoniecznie lampowym, starającym się pokazać więcej niż naprawdę mogą. Tym razem charakter prezentacji pod względem dynamiki przypominał mi końcówkę mocy Plinius SA-103. Jednak teraz dźwięk był bardziej rzetelny, prawdziwy. Plinius czarował. Pokazywał muzykę po swojemu, dodając szczyptę słodyczy. Ja jednak wybieram prawdziwość Tri i jego wygląd w bonusie.

Jerzy Mieszkowski

# SUGDEN

HAND CRAFTED ■ FAIT A LA MAIN

MUZYKA UWOLNIONA OD TECHNOLOGII  
WZMACNIACZE W CZYSTEJ KLASIE A.

601 252 745



szemis audio konsultant

konsultant@szemis.pl

[www.szemis.pl](http://www.szemis.pl)

● RĘCZNA PRODUKCJA W YORKSHIRE OD 30 LAT.



— A21a series2

pure magic. pure music. pure...

Tokyo HongKong Warszawa



眞眞  
kassai



szemis audio konsultant

601 252 745 konsultant@szemis.pl

[www.szemis.pl](http://www.szemis.pl)